

Mistake

Kathreen Bennett



Copyright© Tekst by Kathreen Bennett
Copyright© Wydawnictwo Golden Wings,
All right reserved, Wodzisław Śląski, 2026

Wszystkie prawa zastrzeżone, zabrania się kopiowania oraz udostępniania publicznie bez zgody Autora oraz Wydawnictwa pod groźbą odpowiedzialności karnej.

Redakcja: Joanna Pomarańska Małgorzata Wiśniewska
Korekta językowa: Joanna Pomarańska, Małgorzata Wiśniewska
Projekt okładki: Anna Jędrzejak (www.ankajot.pl)
Łamanie i skład: M. Wiśniewska @fabryka.skladu.książki
Druk i oprawa: Opolgraf SA, www.opolgraf.com.pl

Wydanie I
ISBN: 978-83-68598-19-3

Wyrażamy zgodę na udostępnianie okładki w internecie

Wydawnictwo Golden Wings
Wodzisław Śląski
kontakt@wydawnictwo-goldenwings.pl
www.wydawnictwo-goldenwings.pl

Książka zawiera treści, które mogą być nieodpowiednie dla niektórych czytelników. Dotyczy to między innymi zagadnień takich jak: przemoc fizyczna i psychiczna, wykorzystywanie seksualne osób nieletnich, molestowanie, trudne relacje rodzinne, prostytutcja, tortury, gwałt, śmierć, zabójstwo, pobicie, strata, grooming.

Bohaterowie nie są wzorami do naśladowania i ich zachowanie nie powinno być romantyzowane.

Książka dostępna również w wersji papierowej.

Mistake

Kathreen Bennett



Wszystkim, którzy zamieniają pomyłki na szanse. Prawdziwe sukcesy rodzą się z wytrwałości i kreatywności w obliczu niepowodzeń. Niech ta książka będzie przypomnieniem, że czasami to, co z pozoru wydaje się najgorszym możliwym scenariuszem, w rzeczywistości może być najlepszą drogą do odkrycia siebie.

Agnieszce – największej fance Alexa i Noemi. Wiesz dlaczego :)

1. To jedno porwanie

Noemi

Porwanie było dokładnie zaplanowane. Narzeczony miał wyjść z restauracji przy South Calumet Ave i kierować się prosto do czarnego Mercedesa zaparkowanego nieopodal lokalu. Moi ludzie musieli szybko go złapać i wrzucić do bagażnika, zanim zaczęłby zadawać pytania. Worek na głowę, knebel, sznur na dłonie i jedziemy dalej. Prosta robota. Już nie raz to robiliśmy. Nie raz zapewnialiśmy rozrywkę zdruzonym pannom oraz uatrakcyjnialiśmy eventy firmowe i wszelkie uroczystości, które tylko się nadarzyły. Firma „Niespodzianki Noemi” specjalizowała się w oryginalnych zleceniach, a ja spełniałam najdziwniejsze fantazje naszych klientów.

– Uwaga, wyszedł – usłyszałam w słuchawce głos Pita. Stał na czujce obok restauracji.

Złapałam kontakt wzrokowy z Marcusem. To on miał zaatakować. Skinęłam mu nieznacznie głową. Wiedział, co ma robić.

Ostatni raz spojrzałam na zdjęcie: facet, około czterdziestki, postawny – ale nie z racji zamiłowania do sportów – elegancko ubrany blondyn. Dobrze, że nie miał na nosie okularów, gdyż mógłby je stracić. Na szczęście takie drobiazgi wrzucaliśmy w koszty.

– Jestem gotowy – oznajmił Marcus.

Ja też byłam gotowa.

– Zabawę czas zacząć – powiedziałam sama do siebie i ruszyłam w stronę mężczyzny.



– Jesteś niesamowita! – ekscytowała się Polly, „asystentka” w mojej firmie. Dziewczyna miała tendencję do cieszenia się dosłownie ze wszystkiego, a do tego obsesyjnie ubóstwiała róż i żelki. Miałam z nią ciężkie życie.

– Taka jak zawsze – odparłam skromnie. Wiedziałam, że byłam dobra w swojej robocie. Od dwóch lat ciężko pracowałam na prestiż, jakim obecnie mogła pochwalić się moja firma. Żadna inna w całym Chicago nie oferowała tak dobrej zabawy, jak „Niespodzianki Noemi”. Specjalnością zakładu były oczywiście porwania na niby, które cieszyły się niepokojąco dużym powodzeniem.

– Facet podobno się popłakał, gdy jego kumple wyskoczyli z ciężarówki zaparkowanej obok waszego vana – kontynuowała koleżanka, a ja zaczęłam przeglądać dokumenty dotyczące następnego zlecenia. Oczywiście również porwanie, bo jakżeby inaczej.

– Yhym. Oni zazwyczaj tak reagują. Tylko raz mi się zdarzyło, żeby porwany podejrzewał, że to wszystko gra. Tak to każdy daje się wkręcić – powiedziałam od niechcenia.

Nowa sprawa dotyczyła młodego narzeczonego, bruneta przed trzydziestką, wysportowanego i niezwykle zwinnego.

Kurwa, będę musiała ściągnąć większą ekipę, bo taki może się stawiać.

– A tak ogólnie to chyba się zakochałam. – Polly zaczęła swoje romantyczne wynurzenia, więc kompletnie się wyłączyłam. Dziewczyna zakochiwała się średnio raz w tygodniu i za każdym razem albo w kimś fikcyjnym, albo niedostępnym dla niej.

– Alexander Blake. Widziałas jego zdjęcie? – zapytała, ale pokręciłam głową.

Mój nowy, „zleceniowy” narzeczony pracował w jakimś motelu zaraz na obrzeżach miasta. Koledzy twierdzili, że tam najlepiej go porwać, bo ruch jest niewielki, a pracujący w recepcji chłopak zostanie o wszystkim uprzedzony, więc będzie współpracował.

– To syn tego Blake’a... – Dziewczyna nachyliła się nad biurkiem. – Podobno mają powiązania z mafią – powiedziała, jakby to była jakaś tajemnica.

– I dlatego się w nim zakochałaś? Bo jest niebezpieczny? – rzuciłam od niechcenia, żeby potem nie wypominała mi, że nie słucham jej, gdy... rzeczywiście jej nie słucham, ale nie musiała o tym wiedzieć.

A może, gdybyśmy tak podjechali ciężarówką z pralni i wytargali go tylnym wyjściem? To nie powinno rzucać się w oczy. Taki motel na pewno ma drugie drzwi... – rozważałam.

– To też, ale przede wszystkim zakochałam się w jego oczach. Jest taki przystojny... Mało o nim piszą, bo jest dość dyskretny, ale jeśli już coś piszą, to tylko w samych superlatywach. Hojny altruista, erudyta, człowiek oddany rodzinie, z wysoką moralnością – wymieniała, jakby odczytywała to z jakiejś gazety. Zapewne tak było.

– Skoro ma powiązania z mafią, to jak mogliby napisać o nim inaczej? Nikt by tego nie przeżył. – Że też musiałam jej tłumaczyć takie oczywistości...

Wstałam i podeszłam do regału, w którym trzymałyśmy akta naszych „sprawek”. Lubiłam mieć wszystko porządnie poukładane. Wsadziłam wydruki do teczki, ale brakowało mi jeszcze fotografii. Sam opis zazwyczaj był niewystarczający.

– Prześlij mi, proszę, zdjęcie, dobra? – Machnęłam aktówką, żeby wiedziała, o jaką sprawę chodzi, a ona niechętnie oderwała wzrok od komórki i skinęła mi głową, po czym powtórnie wróciła do kontemplowania swojego nowego lubego.

Ach ta Polly! Kochliwa niczym Nicole, moja młodsza siostra. Z tą różnicą, że Nicole wyszalała się, ile mogła, a obecnie odnajduje się w roli żony, matki i kury domowej. Denerwowało mnie, gdy dogadywała, że i na mnie przyjdzie pora, ale nie wiedziałam, czy miała na myśli szaleństwo, czy życiową stabilizację. W moim przypadku obie te rzeczy byłyby... oryginalne. Jak zawsze.

Podjechałam pod motel, w którym jutro miało odbyć się porwanie. Obejrzałam go z zewnątrz. Niestety, nie wyglądał zbyt dobrze. Kręcące się koło niego półnagie dziewczyny jasno pokazywały, że przybytek należy do tych z kategorii „niższych lotów” i raczej tylko na godzinę. Życie.

Nie wnikałam w to, gdzie obiekt porwania pracował. Grunt, że zleceniodawcy dobrze płacili.

Miałam już w głowie cały plan. Jego realizacja była tylko formalnością.

Z przyzwyczajenia jeszcze raz spojrzałam na zdjęcie „ofiary”, które dostałam od Polly. Westchnęłam z irytacją. W opisie od jego kolegów było, że facet to brunet, a fotografia pokazywała, że raczej szatyn. Ja byłam brunetką, on na pewno nie. Aż złapałam w garść pukiel swoich ciemnych włosów i przyjrzałam się im z bliska. Facet ze zdjęcia zdecydowanie miał jaśniejsze. Pokręciłam głową z rozczarowaniem na myśl o ludziach, którzy nawet koloru włosów nie ogarniają.

Zdecydowanie będę potrzebowała dodatkowej ekipy, bo ten cały Ashton Pattience był dobrze zbudowany. Może się wyrywać i robić kłopoty.

Rzuciłam ostatnie spojrzenie na motel. Jutro tu się wszystko rozegra. Będzie wesoło – jak zawsze.



– Widziałem, jak wchodził do środka. – Głos Pita w słuchawce wyrwał mnie z chwilowego zamyślenia.

Zastanawiałam się, z czego najbardziej ucieszyłaby się pięciolatka. W tamtym roku na urodziny kupiłam swojej siostrzenicy zestaw nunczako, ale Nicole nie pozwalała jej się tym bawić. Nudna, zrzedliwa matka jak nic. Dobrze, że Betty miała walniętą ciotkę. Obiecałam sobie w duchu, że na osiemnastkę zabiorę ją na występ chippendalesów, oczywiście w tajemnicy przed rodzicami. Zabawimy się jak nigdy. W końcu po to mnie miała. Rozpuszczałam ją do granic i pozwalałam na wszystko.

– Jesteś pewny, że to on? – zapytałam. Nie chciałam robić falstartu. Nie pomogłoby to w osiągnięciu zamierzonego celu.

– Umieśniony byczek w garniturze. Aroganckie spojrzenie. Brązowe włosy. Niebieskie oczy. Tak jak na zdjęciu.

To aroganckie spojrzenie mnie przekonało. Kumplice, którzy wynajmowali nas dla swojego kolegi też o tym wspominali.

„Ash zachowuje się czasem jak dupek, ale Veronica go kocha. Chcemy mu zrobić niespodziankę przed kawalerskim” – pisał mi w mailu družba.

Moja firma robiła najlepsze niespodzianki. Osobiście się o to troszczyłam.

Weszłam do motelu i dla pewności zagadałam do chłopaka w recepcji – był młody i jakiś niezbyt ogarnięty. Czyżby student w pracy tymczasowej?

– Widziałeś go? – Pokazałam mu zdjęcie mojej „ofiary”. Chłopak kiwnął głową.

– Zostałeś poinformowany, że w związku z kawalerskim organizujemy mu zabawę i musimy go stąd wywieźć? – wolałam się upewnić.

– W zasadzie to nic o tym nie wiem, bo dziś zastępuję Petera, ale dobrze, że mi o tym mówisz. Nie będę w takim razie wzywał policji, gdy zobaczę coś podejrzanego. – Uśmiechnął się do mnie, a ja mu się odwzajemniłam. Lepiej mieć dobre relacje z ludźmi, którzy kiedyś mogą się nam do czegoś przydać.

– Dzięki. Grunt to dobra współpraca. – Mrugnęłam do niego. – Gdzie w takim razie znajduję Asha? – Ponownie machnęłam mu telefonem ze zdjęciem faceta.

– Zawsze bierze pokój sto dwanaście. To znaczy... Pracuję tu dorywczo od trzech tygodni, ale ten cały Ash za każdym razem chodzi do sto dwanaście i czeka tam na dziewczynę.

Zdziwiłam się. Skoro chłop żeni się za tydzień, to po co ukrywa spotkania z narzeczoną? Czyżby jakieś pruderyjne rodziny im się trafiły, że na małe sam na sam muszą spotykać się w motelu? Przejebane jak nic. Szczerze im współczułam.

Podziękowałam chłopakowi i ruszyłam do odpowiedniego pokoju. Przede mną szła jedna z „tych” dziewczyn – poznałam ją po horrendalnych szpilkach i masakrycznie krótkiej sukience. Gdy skręciła w ten sam korytarz, którym i ja miałam się kierować, zaczęłam nabierać podejrzeń.

Złapałam ją w ostatniej chwili.

Chciała wejść do... sto dwanaście.

Jebany Ash zdradzał narzeczoną z prostytutką! O ja cię! Odkrycie roku.

Zdecydowałam, że powiem o tym później. Musiałam doprowadzić zlecenie do końca.

– Hej, poczekaj – szepnęłam stanowczo do dziewczyny. Machnęłam też ręką, żeby do mnie podeszła. Zawahała się, ale ostatecznie wykonała moje polecenie.

– Jak masz na imię? – zagaądałam tylko tak, żeby nie było, że zachowuję się nieuprzejmie. I tak miałam to gdzieś, jak ona się nazywa.

– Hayley – odparła szybko.

– Słuchaj, Hayley... ile masz tam być? – Zerknęłam w stronę pokoju. Nie ukrywałam, że wiem, po co tam szła.

– Trzy godziny.

O proszę... Niewyżyty ten Ashton jak nic... Jebany fiut, tak zdradzać narzeczoną!

– Ile ci za to płaci?

– Sześćset dolarów – odparła.

– Słuchaj... mam dla ciebie lepszą propozycję. – Spojrzałam na nią znacząco. – Dam ci tysiąka i zajmę się nim, a ty zrób sobie trzygodzinną przerwę, co ty na to?

Dziewczyna wyglądała na zaskoczoną, ale po chwili ochoczo kiwnęła głową. W końcu kto nie chciałby mieć trzech godzin przerwy od ciężkiej fizycznej pracy? Byłaby głupia, gdyby z tego nie skorzystała.

– Ale... musisz mi dać swoje ubranie.

Widziałam, że się zawahała, dlatego szybko dodałam:

– Ja dam ci za to swoje.

Hayley zastanawiała się przez chwilę, ale ostatecznie wizja łatwego zarobku ją przekonała. Szybko zamieniłyśmy się odzieżą. Zrobiłyśmy to w sąsiednim korytarzu, żeby nikt nas zniecka nie przyłapał. Przekazałam jej umówioną kwotę i życzyłam udanego odpoczynku. Ten wydatek i tak wrzucę w koszty.

Spojrzałam w lustro wiszące na samym końcu korytarza – zdecydowanie wyglądałam jak prostytutka. Szybko roztrzepałam swoje czarne włosy. Kurewsko niewygodne szpilki i sukienka, która była o co najmniej trzy rozmiary na mnie za mała, robiły robotę. Ledwie zaczępiłam na udzie broń na ślepaki – miała straszyc wyglądem, aby porwanie

było bardziej wiarygodne. Musiałam zrobić to od wewnętrznej strony, bo inaczej zbyt mocno by się odznaczała.

– Ja pierdołę, cycki zaraz mi wylecą – powiedziałam sama do siebie i próbowałam podciągnąć dekolt wyżej, ale wtedy z kolei było widać, że coś ukrywam między nogami. Cholera.

Obciągnęłam sukienkę tak, że wprawdzie zakrywała broń, ale dosłownie milimetry dzieliły ją od odsłonięcia mojego biustu.

Starałam się jak najlepiej dopasować do roli, więc musiałam to jakoś wytrzymać. Dobrze, że tylko na chwilę.

Zazwyczaj zajmowałam się zagadywaniem „ofiar”, aby moi chłopcy mogli niespodziewanie zaatakować. Podobnie miało być i w tym przypadku. Nie ukrywałam, że gdy usłyszałam o jego pracy tutaj, to miałam na myśli jakieś sprzątanie, a nie skakanie po prostytutkach... Okej, widocznie narzeczona nie wiedziała wszystkiego.

Zorientowałam się, że z pokoju sto dwanaście do wyjścia ewakuacyjnego jest kilkanaście jardów. Pit i drużyna powinni dać radę wytargać tego całego Ashtona. Marcus podstawił już ciężarówkę z pralni na tyły i otworzył przejście. Nic, tylko wrzucić porwanego.

Wysłałam wiadomość Pitowi, że za pięć minut mają dyskretnie wejść do sto dwanaście. Drzwi będą otwarte.

Ja: Jak któryś z was wyśmieje mój strój, to wylatuje z roboty!

Zastrzegłam w SMS-ie. Niech nie myślą, że pośmieją się ze mnie.

Pit: Nie dygaj, Noemi. W worku czy bez i tak będziesz wredną suką :)

Miałam ochotę pokazać środkowy palec, ale nie było sensu wykonywać tego gestu do telefonu. Zemszczę się na nim, gdy będzie po wszystkim.

Ruszyłam żwawym krokiem do pokoju „ofiary”. Nie bawiłam się w pukanie – w końcu mnie oczekiwał. To znaczy, może nie konkretnie mnie, ale po prostu „kobiety o wątpliwej profesji”.

Stał tyłem do drzwi, ale gdy tylko usłyszał, że się otwierają, odkręcił się przodem do wejścia.

Uśmiechnęłam się radośnie na jego widok. Musiałam przyznać, że był przystojny. Jebany zdrajca narzeczonej.

Specjalnie nie domknęłam drzwi. Chłopaki będą potem mieć łatwiej.

Obeszłam faceta dookoła i stanęłam tak, że musiał się odwrócić od wejścia. Miał je za plecami, a ja dzięki temu dobrze wszystko widziałam.

– Długo na ciebie dziś czekałem, ale było warto. Takiej ładnej mi jeszcze nie przysyłali. – Rozpromienił się. Jego niebieskie oczy powoli przesunęły się po mojej sylwetce. Szczególnie zaś skupiały się na cyckach. No jakżeby inaczej.

– Na dobre zawsze warto poczekać, przystojniaku – odezwałam się do niego zachęcającym tonem. Nie spodziewałam się, że facet nagle wyciągnie dłoń i obejmie mnie w talii.

Oby tylko nie wsadzał rąk pod sukienkę, bo wyda się, że mam broń...

– Jak bardzo dobrze mi dziś zrobisz... – Zerknął na mnie znacząco.

– Hayley – odparłam szybko.

– Hayley... ładne imię.

Zauważyłam, że wyciągnął drugą rękę i zapewne chciał położyć dłoń na moim udzie, ale szybko ją złapałam. Zaskoczył go mój gest, więc zrobiłam pierwsze, co mi przyszło do głowy.

Przyciągnęłam jego rękę do moich cycków.

– Naturalne. Prawda, że świetne? – Rzuciłam mu kolejny kokieterystyczny uśmiech.

Poczułam, jak zacisnął dłoń na mojej piersi.

– Wspaniałe. Nie mogę się doczekać, aż je zobaczę... – Wbił we mnie intensywne spojrzenie.

Żeby nie zachęcać go do dotykania mnie tam, gdzie nie powinien, zaczęłam błędzić dłońmi po jego marynarce. Nawet odpięłam mu guziki i wsunęłam rękę pod spód.

Nie udawałam zdziwienia, gdy wyczułam... że facet ma przy sobie broń.

O kurwa!

– Masz pistolet? – zapytałam.

– Tak dla bezpieczeństwa – odparł szybko i przesunął swoją rękę wzdłuż mojego boku. Gwałtownie przyciągnął mnie do siebie.

– A możesz go zdjąć? Boję się eee... twardych rzeczy – odparłam szybko.

– To będziesz miała problem, bo mam dla ciebie jeszcze coś twardego. – Złapał za moją dłoń i przycisnął do swojego krocza.

– Masz drugi pistolet? – zapytałam naiwnie.

Niech mi tylko nie mówi, że to właśnie to, o czym myślę... Jak? Tak szybko? Już?!

– To nie pistolet, kociaku. – Uśmiechnął się do mnie przebiegle.

Cholera.

Moje zamówienie nie przewidywało masażu „ofiary” po fiucie. Ech, te nagłe zwroty akcji...

Dobrze, że improwizacja to moje drugie imię.

– Zdejmiesz ten prawdziwy? Ja zajmę się wtedy tą drugą lufą. – Spojrzałam na niego zalotnie, a on powoli zdjął marynarkę, po czym odpiął od siebie broń. Cały czas przesuwając dłońią po jego rozporku.

Będę musiała policzyć ekstra za to zlecenie. Jak nic.

Dobra. Rozbrojony. Wolałam się upewnić, że nie będzie żadnych nieprzewidywanych wypadków. Nie chciałabym, żeby ktoś został ranny.

Gdy tylko pozbył się pistoletu i marynarki, z powrotem przykleił rękę do mnie.

– Wyglądasz na ostrą laskę. Kręcą mnie takie. – Popatrzył znacząco na skrawek tatuażu wystający spod sukienki.

– To dobrze trafiłeś, bo jestem ostra jak żadna inna. – Mrugnęłam do niego i... ścisnęłam go za krocze. W końcu chciał ostro.

Wykrzywił się nieznacznie, a ja tylko lekko uniosłam kąciki ust.

- Sprawię, że staniesz się uległa, Hayley – odparł z pewnością.
- Możesz próbować... – Dotknęłam drugą dłońią jego klatki piersiowej. – Aczkolwiek jestem niegrzeczną dziewczynką i nie lubię nikogo słuchać – powiedziałam powoli.
- W takim razie będę cię musiał ukarać. Przełożyć przez kolano...
- To może później. – Przesunęłam dłoń tak, że złapałam go za pasek i powoli wsunęłam pod niego palec. Żadnego przekładania przez kolano. Zobaczyłby broń i cała akcja niepotrzebnie by się skomplikowała.
- Pocałuj mnie – poleciał nagle, a ja się spięłam.
- Po co? Nie chcesz od razu przejść do rzeczy? – Złapałam dłońmi za jego pasek i próbowałam go rozpiąć.

No co jak co, ale całowanie wykraczało poza zakres moich obowiązków.

Niestety Ashton był nieustępliwy. Nachylił się do mnie tak gwałtownie, że nie zdążyłam odskoczyć. Wplątał rękę w moje włosy i przyciągnął do siebie.

Oczywiście, że nie chciałam tego pocałunku. Na początku starałam się za bardzo nie odpowiadać na niego. Facet był jednak uparty, a do tego... dobry w tym, co robił. Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam odpowiadać na ruchy jego warg. Wystarczyło, że delikatnie westchnęłam, a on wepchnął mi w usta swój język.

Oderwałam się powoli od niego. Kątem oka zauważyłam jakiś ruch przy drzwiach. Moi już tu byli.

Ponownie położyłam mu rękę na rozporoku i zaczęłam go intensywnie pocierać.

- Chcesz zobaczyć mój tatuaż? Tak... w całości? – zapytałam zalotnie. Widziałam, jak zaświeciły mu się oczy na tę propozycję.

- Pewnie, kociaku... – zaczął, ale nie dane mu było skończyć. Marcus szybkim ruchem założył mu worek na głowę, a Pit od razu złapał go za ramiona.

Jebany wrywał się bardziej niż mężczyźni z wcześniejszych zleceń. Dobrze, że wezwałam na pomoc czterech innych „byczków”, bo moi dwaj standardowi nie daliby rady.

Gdy w końcu go związali, zdjęłam mu na chwilę worek z głowy. Rzucił mi tak nienawistne spojrzenie, że gdyby tylko miał taką moc, to już leżałabym tu trupem.

– Nie wiesz, kim jestem, głupia dziwko – zaczął, ale szybko wepchnęłam mu knebel w usta. Cały czas odgrażał się tym samym.

„Nie wiesz, kim jestem”.

„Pożałujesz”.

„Załatwię cię”.

Ble, ble, ble.

– Dokładnie wiem, kim jesteś, Ashtonie... – Nachyliłam się do niego i spjrzałam mu w oczy. – Jesteś zdrajcą. Oszukujesz swoją narzeczoną i przewalasz ją z dziewczynami. Udajesz, że pracujesz w tym motelu, a w rzeczywistości korzystasz z niego tylko na godziny. Za tydzień się żenisz, więc dokładnie sobie wszystko przemyśl, bo żal mi twojej przyszłej żony. – Wlepiłam w niego pogardliwy wzrok i ponownie założyłam mu worek na głowę.

Rozejrzałam się po pomieszczeniu. Dobrze, że nic nie zdemolowali, bo musiałabym ponownie wrzucić to w koszyki.

Gdy wytargali tylnym wyjściem wciąż szarpiącego się frajera i wrzucili go na tył ciężarówki z pralni, Pit zapytał mnie, gdzie ma być przekazanie.

– Chcieli ten pustostan koło Steelworkers Park – odparłam szybko.

– Tam, gdzie ścianka wspinaczkowa? – dopytywał.

– Dokładnie tak. Obok są ruiny starej fabryki – dodałam.

Na szczęście dość szybko dojechaliśmy na miejsce, a porwany za bardzo się nie rzucał. Wprawdzie jeszcze w motelu zaskoczył nas kilkoma ruchami i rozwalił Marcusowi nos, kiedy niespodziewanie wziął go z główki, ale użyliśmy paralizatora i teraz siedział spokojnie.

Czekaliśmy dobre pół godziny, ale nic się nie działo. Kumple z kawalerskiego nie dotarli.

Po kolejnych piętnastu minutach zadzwoniłam do zamawiającego.

– Umawialiśmy się na odbiór waszego kolegi. Czekamy od czterdziestu pięciu minut – rzuciłam, gdy tylko odebrał telefon.

– Ale przecież pisałem wiadomość, że dziś nic z tego, bo Ash zatrut się wczoraj sushi i ani on, ani Peter nie pojawili się dziś w pracy – tłumaczył mi zaskoczony rozmówca.

– No jak nie był! Był! A jaka to praca... – westchnęłam. – W każdym razie mam go ze sobą i jestem gotowa na wymianę – dodałam. Chciałam, żeby ten dzień już się skończył. Marzyłam o własnym ubraniu, bo chłopcy zaczęli dogadywać, że różowe cekiny z sukienki pasują do moich wściekłych oczu.

– Nie wiem, kogo masz, ale Ash jest w domu. W dalszym ciągu rzyga i nie opuszcza łazienki. – Facet szybko się rozłączył, a ja miałam ochotę rzucić telefonem. Głupi fiut! Przecież wykonałam zlecenie!

Wysiadłam z auta i okrążyłam je. Otworzyłam tylne drzwi ciężarówki i weszłam do środka.

Porwany nie rzucał się już tak bardzo. Siedział na podłodze. Ręce miał związane na plecach, a nogi w kostkach zakuto mu w specjalnie do tego przeznaczone łańcuchy. Czasami wynajmowaliśmy auto na jakieś gotyckie creepy zloty i stąd takie wyposażenie. Nie miał szansy uciec.

Nachyliłam się nad nim, ale pamiętając, że niedawno prawie zламаł nos jednemu z moich pracowników, zachowałam bezpieczną odległość. Zdjęłam mu worek z głowy. Po raz kolejny spojrział na mnie tak, jakby chciał zabić mnie na miejscu. Wyciągnęłam rękę i zaczęłam obmacywać jego spodnie w poszukiwaniu dokumentów.

– Co, lufa już nie taka twarda? – dogryzłam, gdy tylko wyjęłam portfel z przedniej kieszeni. Facet przez dłuższą chwilę spoglądał mi prosto w twarz, a potem... przeniósł wzrok na moje cycki.

Typowe.

– Oczy mam wyżej – rzuciłam, ale olał moje słowa i w dalszym ciągu bezceremonialnie taksował mój biust swoim niepokojącym spojrzeniem. Podciągnęłam sukienkę do góry i zrobiłam kilka kroków do tyłu, aby przejrzeć jego dokumenty w lepszym świetle.

– Kim ty, do cholery, jesteś? – mamrotałam pod nosem.

Pit podszedł do mnie i zerknął na mnie zaskoczony.

– Nie przyjadą?

– Nie. Podobno to pomyłka. Nasz porwany rzyga w domu. Nie mam pojęcia, kogo zgarnęliśmy – powiedziałam cicho, ale wiedziałam, że ten cały niby Ash wsłuchuje się w każde moje słowo.

Wyjęłam prawo jazdy z jednej z przegródek. Pit gwałtownie wciągnął powietrze, a ja zamarłam z obawy, że coś mu się stało.

– Co? – zapytałam i spojrzałam na przyjaciela.

– Cholera – powiedział szybko. – Ale zjebaliśmy.

Wpatrywał się z przerażeniem w dokument, który przed chwilą wyjęłam z portfela i nawet nie zdążyłam się mu dobrze przypatrzeć. Podniosłam prawo jazdy bliżej oczu.

– Alexander Blake – odczytałam dane. – Zaraz... Czy to TEN Blake?! Cholerny syn szefa jebanej mafii!?

Zwróciłam wzrok na Pita, a on tylko pokiwał mi głową. Niespodziewanie złapał mnie za przód sukienki i pociągnął tak mocno, że znowu miałam prawie cały biust na wierzchu.

– Przyda ci się, szefowo. Musisz mu to jakoś wytłumaczyć – powiedział i wyszedł z ciężarówki. Uciekł! A do tego „szefowo”... Mówił tak, gdy coś spieprzył albo naprawdę było źle.

Zerknęłam na Alexandra vel Ashtona.

Jak mogłam się spodziewać, spoglądał na mnie zmrużonymi oczami. Wydawało mi się, że nawet się uśmiecha, choć nie byłam pewna – knebel robił swoje.

O cholera, to za mało powiedziane.

O kurwa!

Jak mogłam porwać syna szefa mafii?! I to przez przypadek?!

Tylko ja mogłam mieć takie „szczęście”.

Nie spuszczałam z niego wzroku, gdy powolnym krokiem zbliżałam się w jego stronę.

Zaraz się okaże, jak bardzo miałam przejebane...

Usatysfakcjonowany wzrok Alexandra nie pozostawiał złudzeń.

Przewalone po całości.

2. Niewinna pomyłka

Alexander

– Panie Blake, to dla mnie zaszczyt powitać pana w moich skromnych progach. – Pastor Grimms płaszczył się przede mną, tak jak zwykle. Zapewne znowu liczył na hojny datek od mojego ojca.

– Pastorze. – Skinąłem nieznacznie głową i spojrzałem na niego poważnie. Niech nie myśli, że się lubimy. Ja nie lubiłem nikogo. Wykorzystywałem za to wszystkich.

– Jestem rad, że będę mógł udzielać panu tak ważnego sakramentu, jakim jest małżeństwo. To piękna droga do świętości. Wyboista i trudna... – zaczął pieprzyć od rzeczy, więc szybko musiałem ukrócić jego wywód.

– Był pan żonaty, pastorze?

Moje pytanie wybiło go z kaznodziejskiego rytmu, bo na chwilę nawet zmarszczył brwi.

– Nie, panie Blake, nigdy nie dostąpiłem...

– To skąd pan wie, że to piękna, a jednocześnie trudna i wyboista droga? – zapytałem cicho. Spoglądałem na niego tak nieprzyjemnie, że zaczął się pocić i nerwowo przełykać ślinę.

– Z relacji moich drogich parafian. Z obserwacji i kontaktów z nimi. Panna Hopkins jest taką uroczą młodą damą... Bardzo młodą, ale na pewno dojrzałą jak na swój wiek. – Spojrzał na mnie niepewnie.

O tak. Moja narzeczona była bardzo młoda. Dopiero co skończyła osiemnaście lat i nie zdała jeszcze egzaminów końcowych w szkole średniej, ale jej ojciec bardzo mocno naciskał na ślub, a mojemu też było to na rękę. W końcu z czwórki dzieci zostałem mu tylko ja, a transakcja ze starym Hopkinsem miała być ukoronowaniem jego trzyletnich pertraktacji. Sama umowa przedślubna liczyła kilkaset stron...

– Musi być pan uważnym obserwatorem, pastorze. – W dalszym ciągu nie spuszczałem z niego wzroku. Stresował się jak chyba nigdy wcześniej.

– Staram się, panie Blake. – Uśmiechnął się do mnie niepewnie. – Więc jak zapewne pan wie, ojciec panny młodej zlecił, abym wygłosił panu... eee... nauki przedmażeńskie. – Pastor poprawił sobie kołnierzyk koszuli. Chyba nagle zaczął go uciskać.

– Zapewne pamięta pan, że ślub dopiero za cztery miesiące? Narzeczona – wymówiłem to słowo z rozmysłem – chciała mieć jesienną scenerię do sesji zdjęciowej.

W końcu połączenie rodzin Blake i Hopkins miało być największym wydarzeniem ostatniej dekady. Dwa wojujące ze sobą od pokoleń rody. Nieprzyjaciele. Najwięksi przeciwnicy. Miłość miała zwyciężyć wszystko. Musiałem udawać, że jestem szaleńczo zakochany w mojej nastoletniej narzeczonej, chociaż na dobrą sprawę widziałem ją dwa razy w życiu. Za pierwszym razem podczas podpisywania umowy wstępnej z Hopkinsem prawie trzy lata temu i ostatnio, pół roku wcześniej, gdy w grudniu oficjalnie wręczałem jej pierścionek.

Nawet nie wiedziałem, jak miała na imię. Lucy? Luise? Nie za bardzo mnie to obchodziło.

Na pewno była małym, przestraszonym dziewczątkiem, wykorzystywanym jako element kontraktu handlowego. Zapewne nie uśmiechało się jej wychodzić za mąż za starszego o dziesięć lat, obcego faceta.

– Oczywiście, panie Blake... Pan Hopkins jednak bardzo nalegał, abym zrobił to odpowiednio wcześniej – mówił ostrożnie pastor.

– O czym dokładnie chce pan ze mną porozmawiać, pastorze?

– O wierności małżeńskiej i czystości. – Facet wyglądał, jakby ktoś wylał mu na twarz wrzątek: zaczerwienił się tak bardzo, że wręcz w niektórych miejscach barwa jego skóry wpadała aż w bordo.

– Dlaczegoż to mój przyszły szanowny teść zażyczył sobie takiej pogadanki? – wnikałem.

Doskonale wiedziałem dlaczego.

Jebany Seth.

Mój durny brat-nie brat cały czas kopał pode mną dołki. Ta jego wieczna zazdrość o to, że jestem jedynym synem mojego ojca, a on tylko pasierbem...

Byłem pewny, że kiedyś go to zgubi.

– Tak bez powodu, panie Blake. Standardowa procedura dla młodych i przystojnych mężczyzn, którym czasem tylko jedno w głowie – próbował zażartować. Nawet zaśmiał się ze swojego żartu, ale zamaskował to kaszlem, gdy nie zauważył reakcji z mojej strony. W dalszym ciągu spoglądałem na niego zimno i bez wyrazu.

– Co według pana jest w mojej głowie, pastorze? – zapytałem niebezpiecznie spokojnym głosem. Dawałem mu znak, że powinien uważać na to, co mówi.

– Zapewne rodzina, panie Blake. Każdy wie, że rodzina jest dla pana najważniejsza.

Teraz to i ja się uśmiechnąłem. Pastor miał rację. Rodzina zawsze była dla mnie najważniejsza.



Po wyjściu z plebanii zadzwoniłem do znajomej agencji i kazałem przysłać jakąś dziwkę do motelu za miastem. Musiałem odreagować te umoralniające gadki i usilne próby przekonywania mnie, że narzeczeństwo i małżeństwo to świętość.

Seth musiał o czymś usłyszeć, skoro zaczął mącić. Będę musiał porządnie z nim porozmawiać.

Jechałem w całkowitej ciszy na miejsce spotkania z prostytutką. Przeklinałem moje wścibskie siostry, które od trzech lat zamieniały mi życie w piekło. Musiałem kryć się po różnych motelach, bo te plotkary znały wszystkie dziewczyny z naszych kręgów i natrętnie sabotowały wszelkie próby wyrwania łatwej panienki na jedną noc. Niejedna dałaby się wyrwać. Większość była łatwa, lecz te dwie harpie – zwane moimi młodszymi siostrami – skutecznie mi to utrudniały.

Same zgrywały pobożne i wzorowe obywatelki, gdyż ich mężowie należeli do elity Chicago. W końcu ojciec byle komu nie oddałby swoich córek.

Nawet dla Setha znalazł odpowiednią kandydatkę, on jednak w dalszym ciągu się zastanawiał. Jako pasierb Blake'a nie był aż tak atrakcyjną partią dla innych wpływowych rodzin i to go denerwowało. Zawsze wypominał mi, że jestem w czepku urodzony i nie doceniam tego, co mam.

To prawda. Nie doceniałem.

Bo czy to, że całe życie trzeba podporządkować normom i rodzinie, to powód do zadowolenia? Że na pierwszym miejscu zawsze musi być biznes, a nie ja? Że wszystko jest pod publiczność? Uczucia to słabość, a ufać można tylko samemu sobie.

Miałem już dość grania roli posłusznego syna i idealnego narzeczonego, ale niestety, żyłem w takim, a nie innym świecie. Przewalałem tę małąotę od samego początku. Zamierzałem zdradzać ją także po ślubie, w końcu to wszystko było tylko dla świstka papieru. A w zasadzie kilkuset świstków kontraktu.

Hopkins próbował złapać mnie na niewierności, żeby ugrać jakiś aneks do umowy, ale nie dawałem mu tej satysfakcji. Ojciec zszedłby na zawał, gdyby się o tym dowiedział. Dla niego kontrakt to świętość.

– Tradycyjnie zostajecie na zewnątrz i obserwujecie wejście. Jeśli pojawi się ktoś od mojego ojca, brata lub przyszłego teścia, natychmiast dajecie znać, jasne? – zapytałem ochroniarza i kierowcę. Siłą rzeczy byli wtajemniczeni w moje schadzki i wiedzieli, co mają robić. Stać na czatach.

Poszedłem do ulubionego pokoju. W tym obskurnym motelu jedną sypialnię miałem wykupioną na wyłączność do końca miesiąca. Potem będę musiał poszukać innego miejsca, gdyż mogło zrobić się to podejrzane, że tak często tu jeździłem.

Musiałem poczekać dłużej niż zwykle, ale było warto. Tym razem przysłała świetną laskę. Dziewczyna była całkowicie w moim typie: ciemnooka brunetka z dużym biustem. I to naturalnym – miałem okazję osobiście się przekonać.

Wydawała się trochę... niedoświadczona, ale to pewnie tylko taka poza, żeby mnie nakręcić. Udało się jej to szybko. Jeszcze chyba nigdy w takim tempie nie byłem gotowy do działania. Hayley była zadziorna, a jednocześnie działała trochę intuicyjnie. Musiała być nowa w tym fachu.

Trochę szkoda mi się zrobiło, że taka ładna dziewczyna pracowała jako prostytutka, dlatego zamierzałem dać jej solidny napiwek i następnym razem poprosić o nią w agencji ponownie. Jeszcze jej nie wypróbowałem, a już wiedziałem, że będzie świetna. Ten niebezpieczny błysk w jej oku działał jak magnes.

Gdy przyciągnąłem ją do pocałunku, spięła się, jakbym nie wiadomo co miał jej zrobić. Po chwili jednak zaczęła odpowiadać z takim entuzjazmem, że byłem gotowy wejść w nią bez żadnej gry wstępnej – rozpałała mnie wręcz do czerwoności. I tak – nigdy nie całowałem prostytutek, bo nie od tego były, ale ta brunetka miała w sobie coś takiego, że nie mogłem się powstrzymać. Pewnie potem będę tego żałował i zastanawiał się, ile chujów lizała wcześniej, ale w tym momencie po prostu chciałem ją mieć w każdy możliwy sposób.

Dosłownie sekundy dzieliły mnie od rzucenia jej na łóżko.

Zamiast tego... ktoś rzucił mi jakąś szmatę na głowę. Jebana suka była tylko przynętą!

Byłem taki wściekły!

Obstawiałem, że to albo robota Seta, albo Hopkinsa. Obaj zyskaliby, gdybym wpadł na skoku w bok z prostytutką. Brat miałby okazję wleźć w dupę ojcu, co przecież uwielbiał, a stary Trent przebąkiwał coś ostatnio o zmianach w umowie i tylko szukał pretekstu, żeby się przypierdolić.

W zasadzie wystarczyłyby im do tego zdjęcia. Po co mnie porywać?

I te docinki o zdradzaniu narzeczonej, przy jednoczesnym upieraniu się, że za tydzień się żenię... Przecież oni doskonale wiedzieli, że będzie to dopiero za cztery miesiące.

Chyba że to nie oni, a...

Kanadyjczycy. Mafia Brandona. Mieliśmy z nimi ostatnio kosę, a ich szef był nieobliczalny.

W zasadzie czegoś takiego to mógłbym się po nim spodziewać.

Tylko jak odnalazł mnie w tym motelu? Za każdym razem dwukrotnie zmieniałem samochód i jechałem inną drogą – a prowadziło ich tam z siedem. Aż tak by mnie śledzili?

Prawie się im wyrwałem – jednego porządnie zdzieliłem czaszką w nos, drugiego na pewno kopnąłem w jaja, bo aż jęknął. Niestety było ich zbyt wielu, a do tego... potraktowali mnie paralizatorem.

Chuje!

Całą drogę w jakiejś śmierdzącej proszkiem do prania ciężarówce obmyślałem, w jaki sposób się zemścić. Co dokładnie im zrobię, a przede wszystkim... co zrobię z tą głupią dziwką. Byłem pewny, że nie puszczę jej tak szybko, oj nie...

Zauważyłem, że krępowała się, gdy bezceremonialnie wpatrywałem się w jej cyciki, więc oczywiście to robiłem. Cały czas.

Panienska chyba miała kłopoty, bo czekaliśmy i czekaliśmy, i nic się nie działo. Zmarnowała mi taki piękny wieczór. A mogłaby trochę poskakać po fiucie, no mogłaby.

Moje wszystkie domysły legły w gruzach.

To nie Kanadyjczycy. Nie Seth ani stary Hopkins.

Okazało się, że to... pomyłka.

Nie ukrywałem satysfakcji, gdy laska do mnie podchodziła.

Oczywiście w dalszym ciągu planowałem pozbyć się jej kolegów, a dziewczynie dokładnie pokazać, że ze mną się nie zadziera. Na początku jednak chciałem się z nią trochę podroczyć.

– Zdejmę knebel. Nie krzycz, bo i tak nic ci to nie da. Chcę spokojnie porozmawiać – powiedziała, gdy kucnęła przy mnie. Na początku spojrzałem w jej oczy, a potem obcesowo zjechałem wzrokiem na biust dziewczyny. Znowu.

Mamrotała coś pod nosem o niewyżytych zbroczeniach, ale puściłem jej uwagę mimo uszu.

– Teraz nagle chcesz rozmawiać? Chyba już trochę na to za późno... – Zrobiłem znaczącą pauzę, ale niespecjalnie się przestraszyła, gdyż

spoglądała na mnie twardo. Niby starała się być miła, ale hardy wyraz twarzy nie pozostawiał złudzeń: ona rzadko kiedy przyznawała się do błędów.

– Nigdy nie jest za późno. Zaszła pomyłka. Mieliśmy zlecenie porwać takiego jednego gościa na wieczór kawalerski, ale dostarczono nam złe zdjęcie. Dziwnym zrządzeniem losu pojawiłeś się tam, gdzie zapewne nie powinno cię być... – Spojrzała na mnie podejrzliwie. – A to nie o tobie piszą, że jesteś wzorem wszelkich cnót, filantropem i chodzącą moralnością? – zapytała, jakby recytowała jakiś fragment z gazety.

Nigdy nie wnikałem, co te pismaki tam wypisują na mój temat. Ludzie ojca zajmowali się naszym PR-em i najwidoczniej robili to dobrze.

– Być może. Mogłabyś mnie rozwiązać? Niewygodnie mi w takiej pozycji, a zapewne nie chcesz mnie bardziej zdenerwować – powiedziałem powoli.

Olała groźną nutę w moim głosie.

– Wcale nie jesteś taki święty, za jakiego cię mają. Ciekawe, co by się stało, gdyby ktoś się dowiedział, że byłeś w motelu z prostytutką – rozważała na głos.

Kurwa, tylko tego mi brakowało.

Niestety, koteczku, ale jak pójdiesz w tę stronę, to będziesz musiała wylądować na dnie jeziora Michigan.

– Chcesz załagodzić sytuację i dlatego po pomyłkowym porwaniu mnie zaczynasz kombinować z szantażem... Logiczne. – Rzuciłem jej drwiące spojrzenie.

– Nie chcę cię szantażować. Mam propozycję.

Zamieniłem się w słuch na jej słowa. Ciekawe, co takiego wymyśliła.

– Odwieziemy cię do motelu. Zapłacę ci za te trzy godziny z jakąś prostytutką i rozstaniemy się, jakby nic się nie wydarzyło. My zapomnimy o wszystkim i ty też zapomnisz. Co ty na to? Nawet i za pięć ci zapłacę, tak w ramach rekompensaty za ten paralizator.

Zaśmiałem się głośno. Mimo wszystko dawno się tak dobrze nie bawiłem. Laska była rozkoszna, gdy musiała się przede mną kajać. W ogóle jej to nie wychodziło.

– Nie chcę pięciu godzin z prostytutką – powiedziałem z rozmysłem.
– Jesteś biseksualny? Mogę zamówić ci jakiegoś chłopaka, ale to może trochę potrwać. – Wyjęła telefon i zaczęła go przeglądać, jakby faktycznie szukała ofert.

– Nie chcę chłopaka. – Spojrzałem na nią z kpiną w oczach.
– Nie próbuj myśleć o zwierzętach! Tego to ci nie zorganizuję! – sapnęła z oburzeniem i piorunowała mnie wzrokiem, jakbym był jakimś zbrojcem.

Obdarzyłem ją ironicznym uśmiechem.

– Nie chcę zwierzęcia.
– To w takim razie czego chcesz? – zapytała.
Zaczynałem ją denerwować. Bardzo dobrze.
– Ciebie. Chcę ciebie na te pięć godzin. Jesteś mi to winna... Hayley. Doskonale zdawałem sobie sprawę, że to nie było jej prawdziwe imię.
– Nie jestem prostytutką! – warknęła. Jej czarne oczy wwiercały się we mnie ze złością.

– Gdy dostanę ciebie, to powiedzmy, że odpuszczę twoim kolegom.

– A mnie? Mnie też odpuszczisz?

Uśmiechnąłem się szeroko. Zaczynała czuć się niepewnie. I o to chodziło.

– To zależy, jak bardzo się postarasz podczas tych pięciu godzin, koteczku.

Widziałem, jak zadrżała ze strachu, jednak w dalszym ciągu spoglądała na mnie buńczucznie. Zgrywała twardzielkę, a w środku pewnie trzęsła się z obawy. Nie mogło być lepiej.

– Co chcesz ze mną robić? Tak dokładnie? – Przełknęła ślinę. Chyba były to dla niej trudne tematy.

– Wszystko, koteczku. Zrobię z tobą wszystko. – Wbiłem znaczący wzrok w jej cycki. – Moja oferta jest chwilowa, więc się zastanów: pojedziesz ze mną do motelu i postarasz się ładnie mnie przekonać, abym zapomniał o pomyłce, albo dziś po raz ostatni widzisz kolegów. Doskonale wiesz, że znajdę każdego i odpowiednio się nim zajmę. Nie radzę

ci też kombinować. Moi ludzie już na pewno mnie szukają, a oni nie są takimi wzorami wszelkich cnót i moralności, jak ja.

Biła się z myślami. Nie wiedziała, czy może mi zaufać.

– Jaką mam pewność, że po tych pięciu godzinach jednak ci się nie odmieni i ich nie skrzywdzisz, a moja praca nie pójdzie na marne? – zapytała ostrożnie.

– Masz moje słowo. Ja zawsze dotrzymuję słowa.

– Twoje słowo to za mało. Muszę być pewna, że moi koledzy będą mieli spokój. To moi ludzie. Wykonywali tylko to, za co im płacę. Nie mścij się na nich za moją pomyłkę – dodała.

Wkurzyło mnie, że podważała ważność mojego słowa.

– Dałbym ci to na piśmie, ale jak widzisz, mam związane ręce – odparłem i znacząco spojrzałem za siebie. – Musi ci wystarczyć to, co mówię. Ryzykujesz czy tchórzysz?

Widziałem, że w dalszym ciągu biła się z myślami. Nawet nieświadomie przygryzła wargę, czym tylko zwróciła moją uwagę na swoje usta. Z chęcią bym jej pomógł...

– Jaka decyzja, koteczku? Zapewnisz mi wieczór pełen wrażeń, czy to ja mam zapewnić kilka ekscytujących dni twoim kolegom, gdy będę polował po kolei na każdego z nich? – Uśmiechnąłem się do niej.

Nie podobało jej się to, że musi wybierać. Bardzo nie podobało.

– Zastanowiłaś się? – zapytałem po kilku minutach przedłużającej się ciszy.

– Zastanowiłam – odparła cicho.

– Jaka decyzja?

Dziewczyna odważnie spojrzała mi w oczy.

3. Mała tajemnica Noemi

Czy można nie przepadać za bliskością innych osób? Samemu z niej zrezygnować? Nie wchodzić w żadne interakcje z mężczyznami z własnego wyboru?

Można.

Szczególnie wtedy, gdy zostało się mocno skrzywdzonym i ma się uraz do jakichkolwiek kontaktów.

Można być hot laską, która nie boi się spędzić kilku dni na leżance u tatuażysty i robi sobie dziarę na pół ciała, a jednocześnie wzdryga się przed pocałunkami i nie lubi, gdy ktoś gapi się na jej cycki. Można być dziewczyną, która jest w stanie praktycznie ze wszystkim sobie poradzić i nie ma dla niej rzeczy niemożliwych, jednak kompletnie nie odnajduje się w relacjach damsko-męskich, gdyż zwyczajnie się ich obawia.

Z własnego wyboru byłam singielką. Siostra się ze mnie śmiała, że kiedyś zostanę starą panną ze spasionym kotem, a ja zawsze się jej odgryzałam, że nie każdy musi wychodzić za mąż zaraz po szkole średniej i od razu rodzić dzieci. Przecież można mieć inne ambicje, jak na przykład porywanie ludzi. Oczywiście tylko dla zabawy. A poza tym nie byłam stara, pół roku temu skończyłam dwadzieścia cztery lata, a mój Puszek nie był spasiony, tylko... no, puszysty.

Moje dwudziestoczteroletnie „staropanieństwo” mi nie przeszkadzało. To nie tak, że nie mogłam znaleźć sobie chłopaka. Mogłam. Po prostu nie chciałam. Tak było bezpieczniej.

Pewne wspomnienia zostają z nami na całe życie i nawet nie zdajemy sobie sprawy, jak wpływają na nasze decyzje.

Gwałt jak najbardziej mógł spaczyć obraz mężczyzn w moich oczach i to na... praktycznie na zawsze. W końcu było to takie zdarzenie, o którym chciało się jak najszybciej zapomnieć, a jednocześnie było to

niemożliwe, bo uderzało w jedną z pierwotnych potrzeb człowieka: potrzebę bliskości i prokreacji. Sam Maslow umieścił seks u podstawy swojej piramidy, na równi z potrzebami fizjologicznymi. Coś w tym musiało być, choć kwestia pozostawała dyskusyjna – przecież wiele osób z tego rezygnowało i jakoś żyło. Na przykład ja... Skręcało mnie na samą myśl, że mogłabym z kimkolwiek... Po prostu nie.

Była to taka moja mała tajemnica. Siostra i rodzice myśleli, że jestem po prostu rozrywkowa i jeszcze się nie wyszalałam; że tak sobie skaczę z kwiatka na kwiatek i dlatego nie spotykam się z nikim na stałe. Utrzymywałam ich w tej niewiedzy. Nikt nie musiał wiedzieć, jak było naprawdę. Byłam dorosła i samodzielna.

Przez jakiś czas chodziłam nawet na terapię, ale potem, gdy wyniły te wszystkie problemy z moją mamą, to nikt nie chciał już ze mną rozmawiać. W końcu nie było przecież żadnego gwałtu. Nikt nie przyniósł zapłakanej i zakrwawionej ośmiolatki do szpitala, nikt jej nie badał. Wszystkie dokumenty magicznie wyparowały, a lekarze zajmujący się tą sprawą albo nabrali wody w usta... albo zaginęli.

Nie było to zaskoczeniem. Burmistrz nigdy by nie przyznał, że jego młodszy syn jest pedofilem. Był zbyt ważny, a ja byłam dla niego nikim. Dzieckiem wychowywanym przez szurniętą matkę i pantoflarza-feministę, którzy tylko robili problemy, bo walczyli o prawa kobiet. Byłam kłopotem, łatwym do usunięcia. Zresztą, kto uwierzy dziecku? I to z „takiej” rodziny? Dzieci kłamią i tylko sięją zamęt.

Mama mi wierzyła i przez to została ukarana. Nie poszła na ugodę i nie przyjęła kasy za milczenie. Co więcej – próbowała sama wymierzyć sprawiedliwość. Nie wyszło jej to na dobre. Od szesnastu lat odsiadywała wyrok za morderstwo z wyjątkowym okrucieństwem. Oczywiście, że tego nie zrobiła. Nie zabiła tego faceta, a jedynie go postrzeliła, jednak policja jej nie uwierzyła, gdyż następnego dnia znaleziono zwęglone zwłoki Curta Mitchella. W krzakach leżał kanister, na którym zostały odciski palców mojej mamy. Na nic zdały się tłumaczenia, że zbiornik został nam w nocy skradziony z samochodu, a mama cały wieczór spędziła w szpitalu, ze mną. Ostatecznie nie było dowodów na gwałt.

Według sądu nigdy nie byłam w szpitalu. Żaden lekarz mnie nie badał, żaden policjant nie przyjmował zgłoszenia. Przez te kilka dni szpital borykał się z potężną awarią kamer i nigdzie nie było nawet urywka filmu, na którym można by było mnie zobaczyć. Żeby było śmieszniej – sąd zlecił badanie ginekologiczne. Dwa razy. Za trzecim razem nie dałam się dotknąć.

Dlaczego aż tyle razy zlecał? Bo za każdym razem lekarz robiący te badania... też przepadał. Wyniki nie docierały do sądu. Nikt nie mógł potwierdzić, czy rzeczywiście zostałam skrzywdzona, a to była jedyna linia obrony mojej mamy. Zrobiła to w afekcie, w ramach zemsty za krzywdę dziecka.

Magia bycia ustawionym burmistrzem była jednak nie do pokonania.

Zawsze miałam pod górkę. W końcu gdy ma się kontrowersyjnych rodziców, to jest się na cenzurowanym. Po tym całym „epizodzie” stałam się wręcz pośmiewiskiem całej szkoły, z matką kryminalistką, która próbowała wyłudzić pieniądze od nieszczęsnego burmistrza, a gdy jej się to nie udało, zmyśliła historyjkę o gwałcie i zabiła niewinnego młodzieńca, który miał przed sobą całe życie.

Szybko dojrzałam i stałam się twarda. Nie to, że chciałam. Musiałam. Gdybym nie stała się wredną suką, to nie przetrwałabym podstawówki i szkoły średniej. To jedno wydarzenie tak naprawdę zmieniło wszystko.

Przypomniałam sobie o tym, gdy stanęłam przed wyborem: pięć godzin w łóżku z Blakiem czy pożegnać się ze współpracownikami. Jeden głupi błąd sprawił, że moi ludzie mogli już nie wrócić do swoich rodzin. Pit miał troje małych dzieci, a Marcus dopiero co się zaręczył. Nie zasłużyli na to, co ten cholerny typ mógłby im zrobić. Wiedziałam, że byłby do tego zdolny. Tacy jak on nie bawili się w sentymenty przy kimś takim jak ja.

– No więc? – Jego niecierpliwy głos wyrwał mnie z zamyślenia.

W zasadzie nie miałam nad czym się zastanawiać. Decyzja mogła być tylko jedna.

– Zgadzasz się – powiedziałam cicho. – Przysięgasz, że dasz im spokój i nikogo nie skrzywdzisz? – zapytałam od razu.

Widziałam błysk satysfakcji w jego niebieskich oczach. Nie ukrywał, że niczego innego się nie spodziewał. To przecież mnie chciał ukarać.

– Obiecuję, że nic im nie zrobię. Będę zbyt zajęty tobą, Hayley.

Otwarcie dawał mi do zrozumienia, że wie o moim fałszywym imieniu. Nie zamierzałam mu się jednak przedstawiać – za pięć godzin i tak o mnie zapomni i już raczej nigdy się nie spotkamy. To będzie piękne.

– To może mnie rozwiąż i zaczniemy grę wstępną? W takim miejscu może być... ciekawie. – Rozejrzał się po wnętrzu auta.

Nie chciałam już teraz. Tak od razu. Nie byłam na to gotowa.

– Miało być w motelu. Tak się umawialiśmy – powiedziała nienaturalnie wysokim głosem.

Wstałam i zamierzałam przesiąść się do przodu, ale zatrzymał mnie jednym zdaniem:

– Zostań ze mną. Nie zamierzam znowu siedzieć tu sam, a w dodatku w ciemności. Chcę, żebyś została albo nici z naszej umowy.

Zmroziło mnie na te słowa. Jebany fiut! Wiedział, że nie mam pola manewru i bezwstydnie to wykorzystywał.

– Zostanę, ale żadnej gry wstępnej. Chcę w motelu – postawiłam twarde na swoim. Skinął głową z zadowoleniem. Wróciłam do niego, ale go nie rozwiązałam. Zastukałam w ściankę oddzielającą tył ciężarówki od kabiny kierowcy. Pit przesunął okienko i wpuścił trochę światła.

– Zamykaj bagażnik. Ja przejadę się tu z tyłu, tak dla odmiany. – Spojrzałam na niego znacząco. – Zostaw otwarte okienko, nie chcę jechać w ciemności.

– Wszystko w porządku? – dopytał mój pracownik i przyjrzał mi się uważnie.

Nic nie było w porządku. Nic.

– Jasne. Jedź już do tego cholernego motelu, bo szkoda czasu. – Posłałam mu błady uśmiech i odwróciłam się od niego.

Zrobiłam kilka kroków do przodu. Zamierzałam usiąść na podłodze, jak najdalej od Alexandra, jednak oczywiście musiał pokrzyżować moje plany.

– Nie uciekaj mi, koteczku. Chcę, żebyś usiadła koło mnie. Musimy się lepiej poznać.

Miałam ochotę strzelić go w tę durnie uśmiechniętą twarz, ale tylko narobiłabym sobie tym kłopotów. Gdy Marcus zatrzasnął bagażnik, a Pit ruszył, przesunęłam się do mojej „pomyłki” i usiadłam blisko, ale nie za blisko.

Czy zaskoczyło mnie, że z premedytacją przysunął się do mnie, żeby ocierać się swoim udem o moje? Jakoś tak niespecjalnie.

– Lubię moją przestrzeń osobistą. – Rzuciłam mu mordercze spojrzenie, ale się nie odsunęłam. Nie chciałam, żeby pomyślał, że się go obawiam.

– Twoja przestrzeń osobista jest świetna. Mnie też się podoba. – Zmrużył oczy i uśmiechnął się ironicznie. – Rozwiąż mnie w końcu. Nalegam. To ja zwykle więzę, a nie jestem więzany. Nie podoba mi się to. Chyba się mnie nie boisz?

– Niczego się nie boję. – Nachyliłam się, aby sięgnąć za jego plecy. W takiej pozycji miał świetny widok na mój biust. Od razu to zauważył.

Wystarczyło, że uwolniłam jego rękę, a gwałtownie złapał mnie w tali i szybko posadził na swoich kolanach. Trzymał mnie tak, żebym nie mogła mu uciec.

– Miało być w motelu – przypomniałam. Jedną ręką obejmował moją talię, a palcami drugiej zaczął powoli przesuwać od mojego kolana w górę. Szczególnie długo błędził opuszkami po fragmencie mojego tatuażu na udzie. Zadrżałam. Na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Nie musiałam na niego patrzeć, żeby wiedzieć, jak bardzo go to ucieszyło.

– Będzie w motelu. Teraz tylko trochę się poznamy. Może wreszcie powiesz mi, jak masz na imię? Lubię wiedzieć, kogo pieprzę. – Powoli wsunął dłoń pod moją skąpą sukienkę. W dalszym ciągu gładził mnie po udzie.

– Ja wręcz przeciwnie. Wolę pozostać anonimowa. – Podniosłam głowę i głośno krzyknęłam: – Pit!!! – W kabinie włączone było radio, ale przyjaciel na szczęście usłyszał.

– Co tam, szefowo?

Dalej „szefowo”... Chyba bardzo stresowała go ta cała sytuacja.

– Zatrzymaj się na stacji obok tego cholernego motelu i kup mi alkohol. Dużo alkoholu. – Stwierdziłam, że przyda mi się „pomoc” w przetrwaniu tych pięciu godzin.

– Żadnego alkoholu – odparł od razu Alex. – Chcę, żebyś była wszytkiego świadoma. Żebyś dokładnie zapamiętała, co będę z tobą robił.

Zadrżałam na te słowa.

Mitchell mówił coś podobnego, gdy mnie gwałcił. Też chciał, żebym zapamiętała.

Udało mu się to jak nic innego. Pamiętałam wszystko. Tak cholernie chciałam zapomnieć... Ale mimo wszystko nie potrafiłam.

– To weź mi colę! – rzuciłam zrezygnowana. Ten wieczór będzie okropny.

Zauważył, że jestem spięta. Oderwał dłoń od mojego uda i złapał mnie za policzki, po czym odwrócił moją głowę tak, żebym na niego patrzyła.

– Jakoś tak bardzo się stresujesz... – Spojrzał na mnie uważnie. – Nie mów, że jesteś dziewicą, bo w to nie uwierzę. Takie jak ty na pewno mają doświadczenie.

Przymknęłam na chwilę oczy. Takie jak ja... No przecież, wyglądam „tanio” – w końcu przebrałam się za prostytutkę.

– Nie jestem dziewicą.

Nie dodałam, że już od dawna. W zasadzie większość mojego życia nią nie byłam.

– W takim razie musiałaś mieć chujowych partnerów, skoro tak się spinasz na samą myśl o seksie.

A żebyś wiedział. Chujowy to łagodne określenie. O takim „partnerze” niełatwo zapomnieć.

– Widocznie tak było. – Zmierzyłam go wzrokiem. Trochę to głupie, że porównywałam wydarzenie sprzed szesnastu lat do tego, co właśnie zamierzałam zrobić. Teraz byłam dorosła i szłam z nim z własnej woli. Przynajmniej w teorii.

Mężczyzna przyciągnął mnie bliżej. Oparłam rękę na jego klatce piersiowej, żeby zachować choć minimalny dystans.

– Nie musisz się mnie obawiać, koteczku. Sprawię, że będziesz krzychała z rozkoszy. – Uśmiechnął się lubieżnie i wbił we mnie ostre spojrzenie. Niepokojący dreszcz przebiegł mi wzdłuż kręgosłupa.

Już raz krzyczałam. I to nie z rozkoszy. Krzyczałam tak głośno, że zatkał mi usta ręką i dociskał z całej siły, blokując mi dostęp powietrza. Drugą ręką chwycił moje dłonie i trzymał tak, żebym się nie wyrывała, gdy mnie gwałcił.

Potrząsnęłam głową. Czemu to ciągle do mnie wracało? Im bardziej chciałam zapomnieć, tym dokładniej pamiętałam.

– Lubię ciszę – stwierdziłam.

Obserwowałam, jak jego dłoń wędruje z mojego policzka na obojczyk, a potem przesuwają się niżej, na pierś. Poglądził mnie niespiesznie po biuście, a następnie wsunął palce pod dekolt sukienki. Cały czas nie spuszczał ze mnie oczu.

Wzięłam głęboki oddech. A potem następny. Stresował mnie tym, ale nie mogłam powiedzieć, że było mi nieprzyjemnie. Jak na razie był delikatny.

Może... nie będzie tak źle?

W końcu tylko pierwszy raz boli. Podobno.

Mimowolnie jęknęłam, gdy zacisnął palce na mojej brodawce. Uśmiechnął się, gdy tylko to usłyszał.

– Lubisz ostro? Na taką wyglądasz. Też lubię intensywne doznania. – Pociągnął tak nagle za dekolt sukienki, że mało brakowało, a odsłoniłby mi cały biust. Zasłoniłam się jedną ręką.

– Jeszcze nie jesteśmy w motelu – fuknęłam na niego i poprawiłam ubranie. Cały czas mnie drażnił i rozpraszał. Czułam ciężar jego dłoni na mojej talii i ciepło bijące od ciała mężczyzny. Czułam też coś jeszcze. Poprawiłam pozycję, gdyż niewygodnie mi się siedziało, a on tylko się uśmiechnął.

– Rób tak dalej, a zmienię zdanie i nasz pierwszy raz będzie właśnie tutaj.

Cóż... Umiał mnie przekonać do spokojnego siedzenia. No, umiał.

Bez przerwy gładził mnie po ramieniu i szyi.

– Zawsze podobały mi się dziewczyny z długimi włosami, ale teraz zmieniam zdanie. Takie trochę za ramiona są lepsze. Można dobrze za nie chwycić, a do tego nie płaczą się i nie wkurzają. – Powiedziawszy to, wsunął palce w moje włosy i przyciągnął mnie do siebie. Zaparłam się dłonią o jego tors.

– Pocałuj mnie, moja dzisiejsza zabaweczko... – wyszeptał i spojrział na mnie tak drapieżnie, że nawet nie próbowałam udawać, że się nie przestraszyłam.

– Ale motel...

– Teraz. Pocałuj mnie teraz – rzekł głosem nieznoszącym sprzeciwu.

Powoli wypuściłam powietrze z płuc. To tylko pocałunek. Już się całowaliśmy i było dobrze. Teraz też będzie dobrze.

Nachyliłam się w jego stronę, na co nieznacznie się uśmiechnął. Przesunęłam dłoń z jego klatki piersiowej na szyję i wsunęłam palce we włosy, naśladując jego wcześniejszy gest. Zbliżyłam się do niego tak, że dzieliły nas dosłownie centymetry.

– Szefowo! Mamy problem!

Głos Pita spowodował, że momentalnie odskoczyłam od Alexa.

– Owszem, macie duży problem i wcale nie polepszacie swojej sytuacji – rzucił cicho Blake.

– Możesz mnie puścić? Muszę zobaczyć, co się stało – zapytałam, a on niechętnie zabrał ze mnie swoje ręce. Podniosłam się z podłogi i zajrzałam przez okienko do kabiny kierowcy.

Mój pracownik zaparkował na stacji paliw, która była oddalona dosłownie ćwierć mili od motelu. Ta niewielka odległość wystarczyła, żeby dokładnie widzieć, że przed obiektem wydarzyło się coś poważnego. Z lewej strony parkingu stała grupa gapiów, a większość terenu okalały policyjne taśmy. Jaskrawe światła policyjnych kogutów odbijały się ostro na tle bezwyrazowego, mdłego budynku.

– Wygląda to na grubszą akcję – powiedziałam sama do siebie i zaraz wysłałam Marcusa na zwiady.

– Możesz zdjąć mi to coś z nóg? – spytał Alexander, a ja chwilowo zapomniałam, że siedział ze mną w ciężarówce. Bez sprzeciwu nachyliłam się i uwolniłam go z kajdan. Mężczyzna stanął obok mnie, ale zaraz zaklął szpetnie.

Spojrzałam na niego uważnie.

– Coś nie tak?

Zacisnął dłonie w pięści i oparł je na ścianie między bagażnikiem a kabiną.

– Widok policji w takim miejscu może oznaczać tylko jedno.

– Twoja słodka kryjówka na małe sam na sam z prostytutkami poszła się jebać? – zapytałam. Nie ukrywałam, że śmieszyło mnie jego zdenerwowanie.

– To też. – Cały czas wpatrywał się intensywnie w motelowy parking. – Bardziej martwi mnie to, że mogła to być jakaś grubsza akcja.

– Pobicie?

– Być może.

– Kłótnia lokatorów?

– Kto ich tam wie...

Miałam jeszcze kilka innych sugestii, ale powrót Marcusa z przespiegów przerwał moje strzały.

– Co się tam wyprawiało! Dobrze, że nas tu nie było. – Pracownik pokręcił głową. – Grupa uzbrojonych typów kogoś szukała. Na początku zastrzelili jakichś facetów w czarnym aucie, a potem poszli do środka i pozbyli się recepcjonisty. Na szczęście nie wystrzelali gości motelowych, bo kierowali się do jednego, konkretnego pokoju.

– Jaki numer? – zapytałam, ale miałam pewne podejrzenia. Bardzo niepokojące podejrzenia.

– Chyba sto dwanaście... – Marcus najwyraźniej załapał to samo, co ja. – Czekaj... Czy my dziś...

– Tak. Mieliliśmy dziś akcję w pokoju sto dwanaście. – Odwróciłam się do Blake'a. Wydawał się wściekły. Kostki w zaciśniętych pięściach mu zbieleły, a szczękę napiął tak mocno, że bałam się o jego zęby.

– Czy ja przypadkiem nie uratowałam ci życia? – zapytałam i uśmiechnęłam się wrednie.

Niech teraz próbuje odgrywać się za porwanie...

Tylko dzięki temu przeżył.

Ciekawe, czy doceni.

4. Jak masz na imię?

Noemi

Wpatrywałam się z zadowoleniem w coraz bardziej zdenerwowanego mężczyznę. Poczułam minimalną ulgę. Mimo że w motelu miała miejsce istna rzeź, cieszyłam się, że jakimś zrządzeniem losu dostałam szansę na spokojne przetrwanie tego wieczoru. Może dałoby się załagodzić sytuację?

Ucieszyłam się, gdy Pit przyniósł mi colę ze sklepu. Z radością po nią sięgnęłam i upiłam łyk.

Alex przyglądał się scenie rozgrywającej się na motelowym parkingu i intensywnie nad czymś myślał.

– Uratowałam ci dziś życie – powtórzyłam. Za pierwszym razem nie zareagował, teraz jednak przeniósł na mnie ostre spojrzenie.

– Najwidoczniej.

– Wygląda na to, że to ciebie szukali.

– Też tak myślę.

– Gdyby nie ja, to dołączyłbyś do tych ludzi w workach, którzy właśnie są zabierani przez koronera – kontynuowałam.

– Zapewne.

Wkurzały mnie jego lakoniczne odpowiedzi. Zamiast mi podziękować i zapomnieć o pomyłce, stał w tylnej części ciężarówki i patrzył na mnie tak, że nie mogłam odgadnąć, o co mu tym razem chodzi.

– Nie ma za co. Nie musisz być aż tak wylewnie wdzięczny – powiedziałam z zamierzonym sarkazmem, gdy zalegająca między nami cisza stawała się wręcz niezręczna.

Nie odpowiedział, tylko dalej przyglądał mi się bardzo intensywnie.

– Zaczynam coraz bardziej żałować tego porwania. – Pokręciłam głową i upiłam kolejny łyk coli. – Czy teraz nam odpuszczisz? Rozejdziemy się w swoje strony i zapomnimy o wszystkim?

– Uważasz, że powinienem? – zapytał poważnie.

– Tak. Uważam, że tak byłoby najrozsądniej. Zrobiliśmy głupotę, że cię porwaliśmy, i mogłeś być za to zły, rozumiem. – Starłam się ważyć słowa, bo widziałam już światło w tunelu. Sytuacja zdawała się prostować bez zbędnych poświęceń po drodze. – Ale z drugiej strony, tylko dzięki nam jeszcze żyjesz. Myślę, że powinienś to docenić i zapomnieć o pomyłce. To w końcu tylko głupi błąd. Nic ważnego.

– Pomyłka... – powtórzył cicho i znowu skupił się na tym, co działo się na zewnątrz, a w zasadzie na ciemnym, eleganckim aucie, które stało w niewielkiej odległości od motelu.

– To jak będzie z nami? Zapominamy o wszystkim? – Nie dawałam za wygraną. Wydawało mi się, że jestem już tak blisko... Już tak mało brakowało, żeby wyjść z tego obronną ręką.

Odwrócił się do mnie ze zniecierpliwieniem. Widziałam, że cała ta sytuacja wzmogła jego czujność, a dumny humor szybko wyparował. Mężczyzna był skupiony na tym, co się działo, i intensywnie nad czymś myślał.

– Darujesz moim ludziom? Nie będziesz ich zaczepiał? – kontynuowałam serię pytań, gdy Marcus otworzył tył ciężarówki i wpuścił nam więcej światła.

Blake nie powiedział nic, tylko od razu ruszył do wyjścia. Zacisnęłam usta w wąską linię. Arogancki fiut! Nie mógł się normalnie odezwać, no nie mógł!

Podążyłam za nim. Nie zamierzałam tak tego zostawić. Skoro twierdził, że jego słowo jest ważne, to potrzebowałam werbalnego potwierdzenia, że nie zrobi krzywdy moim pracownikom.

Nie spodziewałam się, że gdy tylko podejść do brzegu naczepy i oprę rękę o drzwi ciężarówki, by spokojnie wyjść w tych cholernych szpilkach na zewnątrz, zostaną porwana w ramiona przez... Alexandra.

Mężczyzna objął mnie w talii i przyciągnął do siebie tak gwałtownie, że mocniej zacisnęłam dłoń na puszcze z colą, bo inaczej mogłaby mi wypaść.

Domyślałam się, że chciał pokazać, jaki to z niego dżentelmen, dlatego pomógł mi zejść z naczepy, a w zasadzie to ściągnął mnie z niej.

– Mogłam sama – powiedziałam, gdy dalej obejmował moje plecy, mimo że stałam już na ziemi. – Puścisz mnie? – zapytałam. Czułam się niezręcznie, gdy stał tak blisko, chociaż, o dziwo, nie zaglądał mi w dekolt. Patrzył prosto w oczy.

– Nie będę mścił się na twoich ludziach. Masz moje słowo – odparł cicho, a ja nie ukrywałam radości. Nawet się do niego uśmiechnęłam, on jednak pozostał poważny.

– Czyli między nami wszystko w porządku? Możemy rozejść się w swoje strony i zapomnieć o wszystkim? – dopytywałam. Nie mogłam uwierzyć, że jednak się udało i ta cała trudna sytuacja miała dobre zakończenie. – Obiecuję, że już więcej cię nie porwę – zażartowałam, ale nie podłapał tematu. – Nigdy więcej mnie nie zobaczysz, słowo.

Na szczęście Chicago to tak duże miasto, że prawdopodobieństwo kolejnego, przypadkowego spotkania było minimalne. Na co dzień żyło tu ponad dwa i pół miliona mieszkańców, co plasowało aglomerację na trzecim miejscu najbardziej zaludnionych miast USA. Gdybym go jednak, jakimś nieszczęśliwym zrzędzeniem losu, gdzieś zobaczyła, to po prostu poszłabym w drugą stronę.

Nie wiedziałam dlaczego, ale zamiast puścić mnie i wreszcie odejść, przyciągnął mnie bliżej siebie. Tak blisko, że moje piersi były wręcz przyciśnięte do jego torsu. Wolną rękę położyłam na jego ramieniu. Chciałam tak delikatnie dać mu znać, że już czas zapomnieć o pięciu godzinach, ale jednocześnie nie drażnić go za bardzo, gdyż wydawało mi się, że tylko pozornie był spokojny.

– Nie składaj obietnic, których nie możesz spełnić... – Jedną ręką przytrzymał mnie przy sobie, drugą natomiast przesunął na moją szyję i zaczął opuszkami palców delikatnie ją gładzić.

Jego subtelny dotyk wywołał gęsią skórę na moim ciele, ale tłumaczyłam to sobie tym, że po prostu był tak niestosowny, iż mimowolnie się spięłam. To ze stresu.

– Nadal nie wiem, jak masz na imię... – Umieścił palce pod moją brodą i uniół ją tak, żebym spoglądała w jego oczy.

– To już nieistotne. Moje imię nie będzie ci do niczego potrzebne – powiedziałam zgodnie z prawdą.

– Może będę chciał kiedyś skorzystać z twoich... usług?

– Wydaje mi się, że nie. Moje usługi mają dość ograniczony zakres i raczej nie są w twoim guście – odparłam powoli. Miałam wrażenie, że słowo „usługi” w jego ustach brzmiało dość dwuznacznie.

– Skąd możesz wiedzieć, co jest w moim guście? – Przesunął kciukiem po moim policzku, a następnie po dolnej wardze. Odruchowo przełknęłam ślinę. Bliskość mężczyzny sprawiała, że zaczynałam się niepokoić, bo moje ciało reagowało na nią dość irracjonalnie. Zamiast czuć obrzydzenie i strach, odczuwałam dziwną ekscytację i zaciekawienie. Musiałam być bardzo zmęczona tą całą sytuacją i po prostu działać nie do końca świadomie.

– Na pewno nie organizacja wieczorów kawalerskich i udawanych porwań – odrzekłam. Tak jakoś przestało mi przeszkadzać, że trzymał mnie przy sobie. W zasadzie to nie było takie złe...

– Panie... eee... Blake? – zagadał Pit, a ja naprężyłam się, żeby tylko odsunąć się jak najdalej od Alexandra. Głos pracownika trochę mnie otrzeźwił. – Pańskie rzeczy. – Mężczyzna wyciągnął w stronę porwanego portfela, zapalniczkę, telefon i broń, którą zabraliśmy mu w motelu. Alex nie miał wyjścia i musiał mnie puścić.

Wydawało mi się, że robił to niechętnie, ale ostatecznie zaciekawilo go, kto usilnie próbował się z nim skontaktować, gdyż jego telefon nieustannie wibrował. Cofnęłam się o dwa kroki, żeby tylko powstał między nami dystans, i z lubością napiłam się coli. Niestety zaczynała się robić ciepła, bo nagrzałam puszkę dłonią. Jakoś tak było mi w tym momencie gorąco, a do tego czułam suchość w ustach. Znak, że zdecydowanie nadszedł czas na powrót do domu.

Blake spojrział na ekran, po czym wyłączył telefon. Schował go do kieszeni, tak samo jak zapalniczkę i portfel, a broń umieścił z powrotem pod marynarką.

Ostatni raz obrzucił mnie nieodgadnionym spojrzeniem, po czym zabrał czerwoną puszkę z moich rąk i ruszył w stronę motelu.

– Jak chciało mu się pić, to mógł poprosić – powiedziałam sama do siebie. Zaraz potem zerknęłam na pracownika. – Zmywamy się, Pit, jak najszybciej. Muszę poważnie porozmawiać z Polly.



– Jak mogłaś pomylić zdjęcia?! – wydarłam się od samego wejścia do biura. Asystentka siedziała przed komputerem i usilnie udawała, że pracuje. Chłopcy dali jej wcześniej znać, że będę wściekła, więc miała okazję przygotować się do tej rozmowy.

– Jak mogłaś porwać Blake'a?! Tego Blake'a! – odparła szybko i skrzyżowała ręce na piersiach.

– To przypadkiem! Wcale nie chciałam go porwać! Nawet nie wiesz, ile strachu się najadłam, że w odwecie będzie chciał nas wszystkich zabić! – Byłam tak nabuzowana, że zrzuciłam cholerne szpilki z nóg i ruszyłam boso do aneksu kuchennego, aby przygotować sobie jakies ziółko na uspokojenie. I tak by mi nie pomogły, bo w tym momencie nie istniało nic, co mogłoby wyciszyć moje emocje. Taki błąd! Moja firma i tak wielki błąd!

– Byłby do tego zdolny – dodała Polly, czym wcale mnie nie uspokoiła.

– Nie pomagasz... – zaznaczyłam ostro.

– To tylko pomyłka! – tłumaczyła się miernie.

Pokręciłam głową, bo brakowało mi słów na nieodpowiedzialność mojej niby asystentki.

– Ale mimo wszystko życie... Czyli nie był taki zły? – Dziewczyna spojrzała na mnie wielkimi oczami. – Przystojny, prawda? Dotykałaś jego mięśni? Twarde? Na pewno twarde... – rozmarzyła się, a ja prawie wylałam wrzątek na blat. Te jej dywagacje na temat Blake'a rozstrajały mnie i nie mogłam się skupić.

– Nie interesowałam się jego mięśniami, tylko tym, jak odkręcić całą sprawę, żeby nikogo nie skrzywdził.

– Może wysłemy mu zestaw gadżetów firmowych? Tak na przeprosiny? – zapytała, a ja zdecydowanie pokręciłam głową. Żadnych kontaktów z tym facetem. Nigdy więcej.

– Nie – rzuciłam krótko. Czasami miałam wrażenie, że do Polly trzeba konkretnie i ostro. – Nic mu nie wysyłamy. Obiecałam mu, że więcej mnie nie spotka, więc proszę cię, nie próbuj robić czegokolwiek za moimi plecami, żeby łagodzić sytuację, gdyż możesz ją tylko zaognić. Ma zostać tak, jak z nim ustaliłam: zero kontaktów, zero zaczepiania. On jest dla nas nietykalny, rozumiesz?

Asystentka spoglądała na mnie z widocznym rozczarowaniem. Pewnie liczyła na osobiste spotkanie z Alexandrem. Na szczęście nie miałyśmy takiego w planach.

Polly przez kilka godzin była do rany przyłóż. Wyraźnie pokazywałam jej, że jestem zła, a ona starała się wkupić w moje łaski. Nawet nie napierdziała k-popem, jak to miała w zwyczaju, tylko włączyła lokalną stację radiową, więc mogłyśmy posłuchać o wydarzeniach w felearnym motelu. Policja nie znalazła jeszcze sprawców ani też nie miała przypuszczeń, kto to mógł zrobić i dlaczego. Motelowe kamery okazały się atrapami, a świadków nie było, jak zawsze w takich przypadkach.

Po wypiciu ziołowej herbatki udałam się piętro wyżej, aby ubrać wreszcie coś normalnego. Miałam to szczęście, że moja kawalerka znajdowała się centralnie nad biurem „Niespodzianek Noemi”, więc nigdy nie spóźniałam się do pracy, a do tego nie przynosiłam jej do domu – po prostu zostawałam po godzinach na parterze, a na piętro przechodziłam, gdy padałam z nóg.

Kiedy już przebrałam się w normalne ubrania, wygłaszałam stęsknionego kota i odgrzałam resztki z wczorajszej kolacji.

Cały czas myślałam o dzisiejszej pomyłce. Jak to dobrze, że wszystko rozeszło się po kościach. Musiałam mieć więcej szczęścia niż rozumu. Postanowiłam zabrać chłopaków w piątek do baru na popijawę – należało im się coś na odstresowanie.

Polly nie zaprosimy, niech odczuje skutki swojego niedbalstwa.
To wszystko mogło się skończyć o wiele gorzej...



Przez cztery kolejne dni byłam tak zajęta, że nie miałam nawet chwili dla siebie. Zorganizowałam w tym czasie trzy porwania – nawet temu nieszczęsnemu Ashowi w końcu się dostało, ale tym razem wszystko odbyło się w innym miejscu niż motel. Raz, że w dalszym ciągu kręciła się tam policja, a dwa: miałam uraz do tego miejsca i wołałam omijać je szerokim łukiem. Oprócz tego ogarnęłam jedną imprezę niespodziankę i dwa pokazy sushi. Polly w dalszym ciągu starała się wkupić w moje łaski przed piątkową integracją w barze. Pokazami zajęła się osobiście: pilnowała, by nikt nie zaczepiał naszych modelek i wszystko odbywało się zgodnie z umową.

Nie wiem dlaczego, ale po tej sytuacji z Blakiem odczułam nieprzeżoną chęć odwiedzenia rodziny: taty i siostry. Nawet do mamy się wybrałam, do więzienia, ale planowaną wizytę miałam mieć u niej w sobotę, więc teraz wpuścili mnie tylko na chwilę i to po znajomości.

– Jak sobie radzisz? – zapytałam mamę, gdy tylko zajęłam miejsce naprzeciwko niej i chwyciłam za słuchawkę. W ciągu tych kilkunastu lat ani razu nie porozmawialiśmy inaczej niż przez szybę. Mamę traktowano jak jednego z najgorszych przestępców.

– Dobrze. Wiesz, jak to jest: ja pomagam komuś, a ktoś pomaga mnie. – Uśmiechnęła się smutno i spojrzała na mnie uważnie. – A co u ciebie? Jak firma?

Tak jak oszukiwałam wszystkich, że u mnie w porządku i wydarzenia z przeszłości nie mają na mnie wpływu, tak mamy nie byłam w stanie oszukać. Ona wszystko widziała. Nawet to, co wołałabym, żeby zostało ukryte.

– Rozumiem – odparłam szybko i uśmiechnęłam się do niej. – Firma cały czas się rozwija, mam coraz więcej zleceń, a co za tym idzie: więcej pieniędzy. Znalazłam świetnego adwokata z Nowego Jorku i zamierzam się z nim skontaktować. Może zająłby się twoją sprawą... – zaczęłam, ale nie dała mi dokończyć.

– Kochanie... proszę, daj już temu spokój. Zostały mi tylko cztery lata... To i tak niewiele w porównaniu z tym, co zasądono mi na samym początku. Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc, ale szkoda pieniędzy. Pomyśl w końcu o sobie.

Sąd pierwszej instancji skazał mamę na czterdzieści lat więzienia, ale gdy tylko skończyłam ze studiami i zaczęłam pracować, starałam się pisać rozmaite pisma i odwołania od wyroku. Praktycznie wszystko, co zarobiłam, wydawałam na kredyt studencki i adwokatów mamy. Dzięki temu w ciągu ostatnich dwudziestu czterech miesięcy udało nam się zmniejszyć wyrok do dwudziestu lat, chociaż miałam nadzieję, że jeszcze trochę z niego zejdziemy. Potrzebowałam do tego dobrego i niestety drogiego prawnika. Niezwiązanego z Chicago i nieumoczonego, jak cała reszta, w bagnie posłuszeństwa byłemu burmistrzowi. Potrzebowałam kogoś neutralnego i gotowego całkowicie zająć się tak bardzo kontrowersyjną sprawą.

Zmniejszenie wyroku udało nam się przede wszystkim dlatego, że mama – jako więzienna liderka feministek – cieszyła się dużą popularnością wśród współwięźniarek i pomagała im walczyć o swoje prawa. Sąd musiał mieć na uwadze jej działalność i poprawne zachowanie. Do tego, oprócz odcisków palców na kanistrze i przyznania się do postrzelenia Mitchella, prokuratura nie miała innych dowodów obciążających moją Rose.

– Wiesz, że nigdy nie odpuszczę. – Spojrzałam prosto w niebieskie oczy mamy. W końcu to przeze mnie tu była. Gdyby wtedy nie strzeliło jej coś do głowy i nie poszła własnoręcznie wymierzyć sprawiedliwości gwałcielowi... Mogła udawać, że to nic takiego. Ostatecznie wszyscy przyjęli taką wersję. Nic mi się wtedy nie stało. Chyba nawet ja zaczynałam w to wierzyć. Tak widocznie miało być. To moja wina i nikt nie powinien za to odpowiadać, tylko ja.

– Czasami trzeba odpuścić. Nie można ciągle rozpamiętywać tego, co było. Trzeba iść dalej. – Mama spoglądała na mnie spokojnie. Oparła dłoń na szybie, na co natychmiast odpowiedziałam takim samym ruchem. Od szesnastu lat nie dane mi było jej dotknąć. Tata miał więcej swobody, gdy

przychodził na wizyty małżeńskie, ale mnie nie pozwalano na spotkanie nawet przy głupim stoliku w sali widzeń bezpośrednich. – Skup się na sobie. Nie wydawaj pieniędzy na kolejnych adwokatów. I tak już wiele dla mnie zrobiłaś, za co jestem niezmiernie wdzięczna.

– Ty zrobiłaś dla mnie więcej. – Mrugnąłam szybko kilka razy, żeby się nie rozplakać. Łzy byłyby tu niepotrzebne. Wystarczająco się napłakałam w dzieciństwie; teraz byłam już za stara na takie słabości.

– Zrobiłam to, co każda kochająca matka zrobiłaby dla swojego dziecka. Nie gloryfikuj mnie za to. Musiałam to zrobić, bo moja mała dziewczynka została skrzywdzona. Gdy się tylko urodziłaś, to przysięgłam sobie, że będę cię chronić. Nie wyszło tak, jakbym tego chciała.

Rozmowy z mamą zawsze bolały. Chciała, żebym skupiła się na sobie, kiedy ja mogłam myśleć tylko o jej powrocie do mnie, taty i Nicole. Do swojej rodziny.

Przez to wszystko nie poznała jeszcze córeczki mojej siostry, bo Betty była zbyt mała na odwiedzanie babci w więzieniu, a poza tym Nicky chciała ją uchronić od tego. Rozumiałam jej decyzję. Zakład karny to nie miejsce dla dzieci.

Wróciłam do biura smutniejsza niż zwykle. Mama sobie jakoś radziła i już się przyzwyczaiła, ale ja nie mogłam się z tym pogodzić. Tak bardzo chciałam, aby w końcu wróciła do domu...

– Coś ty taka melancholijna? – zapytała Polly, gdy zrobiłam sobie kawę i skierowałam się w milczeniu do swojego „gabinetu”. Gabinet to taka dość szumna nazwa na pomieszczenie, w którym stało moje biurko oraz regały z dokumentacją, które nie zmieściły się w głównej części firmy.

– Tak jakoś... Co mamy na weekend? – szybko zmieniłam temat. Nie chwaliłam się w pracy, gdzie jeździłam, i nie opowiadałam o życiu prywatnym. To były tylko moje zmartwienia.

– Impreza niespodzianka na urodziny w klubie „Half”. Organizator zażyczył sobie dziewczyny wyskakującej z tortu, która zaśpiewa dla jubilata. Cała reszta atrakcji już po ich stronie.

– Dobra. Skontaktuj się z Allie i przypomnij jej, że pojutrze śpiewa. Niech się przygotowuje. Wyślij jej dane lokalu i imię jubilata, żeby gdzieś tam wplotła je w tekst urodzinowej piosenki – poleciłam i minęłam drzwi gabinetu.

Musiałam przyznać, że Polly naprawdę się starała. Trochę głupio mi się zrobiło, że nie zaprosiłam jej na wieczorną popijawę, dlatego odstawiłam kubek z kawą na biurko i wróciłam do mojej asystentki.

– Polly... – zaczęłam, jednak przerwałam w połowie zdania.

Dziewczyna nie była sama. Miała towarzystwo.

– Witaj, Noemi – powiedział jeden z mężczyzn, którzy wtargnęli do mojego biura.

Momentalnie poczułam, że ręce robią mi się mokre. To nie mogła być prawda.

Proszę, tylko nie on...

Nie witaj, Aleksandrze – westchnęłam w myślach i spojrzałam twardo na Blake'a.

5. Zakupy Alexander

Dziewczyna była intrygująca – z jednej strony wydawała się odważna i zdecydowana, a z drugiej nieśmiała i tak jakby spłoszona. Wiedziałem, że zgodzi się na moją propozycję, w końcu nie miała innego wyjścia. Nie powiem – zlecenie ścigania tych jej kolegów też byłoby dobrą zabawą, ale ona miała mi do zaoferowania coś o wiele lepszego. Nawet jeśli miałoby to potrwać tylko te nieszczęsne pięć godzin. Byłem pewny, że jak dobrze nad nią popracuję, sama będzie mnie błagała o kolejne i kolejne, nie tylko pięć...

Zdążyłem poznać wiele takich jak ona. Niby niedostępnych i niechętnych, a gdy już się je wzięło do łóżka, to trudno było się ich pozbyć. Przeżyłem mnóstwo ciekawych przygód, zanim ojciec pół roku temu wymusił na mnie te cholerne zaręczyny. Wszystko jak zwykle z myślą o rodzinie, w końcu była najważniejsza.

Tajemnicza dziewczyna intrygowała mnie tak bardzo, że nie mogłem się doczekać, aż dojedziemy do motelu. Pomyślałem sobie, że pierwsze, co zrobię w pokoju, to zdeję z niej tę przyciasną sukienkę, a następnie rzucę ją na łóżko i pokażę, jak bardzo będzie musiała mnie przeproszać. A naprawdę powinna się postarać, bo ten ich durny numer kosztował mnie wiele nerwów.

Przeliczyłem sobie szybko w głowie liczbę prezerwatyw, jakie miałem przy sobie. Na takie tradycyjne spotkanie z prostytutką zawsze wystarczało, ale na tę tutaj... Coś czułem, że będę musiał pogonić któregoś z moich ludzi na stację w celu uzupełnienia zapasów.

Niestety, okazało się, że nikogo nigdzie nie pogonię.

Jacyś samobójcy próbowali mnie dorwać. Mnie.

W głowie kłębiło mi się milion myśli. Kto miał czelność próbować? Skąd wiedział, gdzie szukać? Czyżbym był obserwowany...? Widocznie

niezbyt dobrze, skoro nie zauważyli, że wyjechałem z motelu w tej cholernej ciężarówce.

Gdy zobaczyłem auto ojca, pomyślałem sobie, że lepiej być nie mogło. Tylko jego tu brakowało. Wkurzała mnie ta cała sytuacja. Najgorsze w niej było to, że musiałem przełożyć swoje plany względem seksownej brunetki na bliżej nieokreślony czas. Z rozmysłem powiedziałem, że nie będę mścił się na jej pracownikach, natomiast nic nie wspominałem o niej... Dziewczyna była tak zadowolona z obrotu spraw, że nie dopytała o szczegóły mojej obietnicy. Zapewne nie spodobałoby się jej to, że moje słowo nie dotyczyło jej osoby. Jak dla mnie umowa o pięciu godzinach nadal była aktualna.

Nie miałem ochoty jej wypuszczać. Nawet nie zdradziła mi swojego imienia, ale to nie był problem. Wiedziałem, że prędzej czy później i tak ją znajdę. Im dłużej ją obejmowałem, tym miałem większe wrażenie, że przestaje być taka napięta i zdystansowana. Zaczynała akceptować mój dotyk. Dobrze to wróżyło na przyszłość, gdyż zamierzałem dotykać jej wszędzie i robić z nią dosłownie wszystko.

Niestety, ojciec do mnie wydzwaniał, a do tego czatował pod tym nieszczęsnym motelem. Musiałem naprędce wymyślić jakąkolwiek wymówkę. Zabrałem dziewczynie puszkę z napojem i ruszyłem w stronę staruszka. Czas na rozmowę.

Wydawało mi się, że odetchnął z ulgą, gdy usiadłem koło niego na tylnym siedzeniu. Obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i rozpoczął atak.

– Możesz mi wytłumaczyć, co tu się wydarzyło? Dlaczego twój ochroniarz i kierowca są właśnie wynoszeni w foliowych workach? Co ty w ogóle robiłeś w takim miejscu? – Brzmiał spokojnie, ale wiedziałem, że jest to tylko poza. Wewnętrznie pewnie gotował się ze złości, bo miał pewne podejrzenia.

– Zachciało mi się pić, więc zatrzymaliśmy się po coś na stacji – machnąłem mu puszką z colą – ale parking był zajęty, dlatego kierowca zaparkował tutaj. To w końcu mniej niż ćwierć mili od sklepu. Mieli podjechać,

gdy tylko wyjdę, ale jak widać, nie zdążyli – odparłem i uśmiechnąłem się lekko. Byłem pewny, że nie uwierzył w ani jedno moje słowo.

Ojciec patrzył na mnie i mrużył oczy.

– I ja mam niby w to uwierzyć? Gorszej bzdury dawno nie słyszałem! Przecież jak parking był zajęty, to mogliście stanąć przy wjeździe. Ile niby potrzebowałeś, żeby kupić to świństwo? – Spojrzał z pogardą w oczach na puszkę, którą trzymałem w ręku. Z premedytacją podniosłem ją do ust i upiłem trochę okropnego, ciepłego napoju.

– Gdybym stanął przy wjeździe, zatarasowałbym przejazd innym. Jak by to o mnie świadczyło? Przecież kreujesz mnie na wzór wszelkich cnót, bo się boisz, że Hopkins będzie stawiał dodatkowe warunki co do umowy ślubnej – rzuciłem ironicznie.

– Wolałbym, żeby umowa nie uległa zmianie. Teraz jest naprawdę korzystna i lepiej, żeby tak zostało. Cała rodzina na tym zyska.

No tak... Jak zawsze rodzinny argument.

– Nie mam się czego wstydić. Postój w celu zakupu napoju to przecież nie zbrodnia. Zapewne zaszła jakaś pomyłka i nasi ludzie zginęli przez przypadek, aczkolwiek zamierzam się temu dobrze przyjrzeć.

– Przystań pieprzyć te bzdury o zakupach! – zirytował się mężczyzna. – Doskonale zdaję sobie sprawę, że umówiłeś się w takim miejscu z jakąś dziwką, bo przecież nie możesz poczekać do ślubu. Specjalnie wybrałem ci tę młodszą od Hopkinsów, według mnie jest ładniejsza.

Zapomniał dodać, że to dziecko jeszcze nie skończyło szkoły średniej. Gdybym miał być szczerzy, to musiałbym przyznać, że nawet nie pamiętałem, jak ta dziewczyna wygląda. Chyba blondynka, ale nie byłem w stanie wskazać innych szczegółów.

– Możesz zapytać kogokolwiek, czy byłem w tym miejscu... Ale nie... poczekaj. – Wbiłem w niego złośliwe spojrzenie. – Zarówno moi ludzie, jak i pracownicy motelu zostali zastrzeleni... Nie masz kogo zapytać. Możesz pozaczepiać dziwki, które kręcą się po parkingu, ale gwarantuję ci, że nie spotkałem się z żadną z nich. Poza tym... dowód moich zakupów trzymam w ręku. Skąd mógłbym to mieć, jak nie ze sklepu? Myślisz, że